

PORTRET POLSKIEGO PATRIOTY

Czarny PR, nagonki i opluwanie Jana Kobylańskiego przez Salon III RP rozpoczęły się po tym, jak zaczął on wspierać Radio Maryja i Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu oraz ujawnił nadużycia i kompromitujące Polskę zachowania dwóch polskich ambasadorów-salonowców w Ameryce Południowej, Jarosława Gugały (obecnie Polsat) i Ryszarda Sznepfy (dziś ambasador RP w USA)

Mirosław Kokoszkiwicz



Jan Kobylański urodził się w 1923 r. w Równem na Wołyniu. Ojciec jego był adwokatem, który ukończył studia prawnicze w Kijowie i w chwili narodzin syna miał już piętnastoletnią praktykę w zawodzie. Matka, córka legionowego oficera, przyszła na świat w Toruniu. Kobylański od najmłodszych lat wychowywany był w duchu patriotycznym, a jego ojciec pełnił społecznie funkcję prezesa Związku „Sokołów” w Równem. Od dzieciństwa wraz z bratem Ryszardem należeli do harcerstwa.

W dniu wybuchu wojny Jan Kobylański miał 16 lat. Doskonale do dziś pamięta wkroczenie Sowietów na Wołyń i powitanie kwiatami, jakie zgotowali „oswobodzicielom” hałaśliwie wiwatujący Żydzi z Równego. Początkowo rodzina Kobylańskich naiwnie myślała, że ominię ją aresztowanie i wywózka, skoro głowa rodziny, adwokat, nigdy nie odmawiał udziału w procesach i obrony sądzonych w II RP komunistów.

Szybko okazało się, że żydowscy sąsiedzi zademonstrowali Kobylańskich, a o ich umieszczeniu na liście do wywózki ostrzegł ojca zaprzyjaźniony Ukrainiec. Uciekli natychmiast w stronę niemiecko-rosyjskiej granicy na Bugu, którą przekroczyli nielegalnie, opłacając się licznym w tamtym czasie przewoźnikom robiącym na tym przemyśle kokosowe interesy. W taki oto sposób rodzina dotarła do okupowanej Warszawy.

Tam na tajnych kompletach Jan Kobylański ukończył gimnazjum, po czym rozpoczął naukę w In-

stytucie Higieny w Warszawie, gdzie dzięki nawiązanym kontaktom przystąpił do akowskiej konspiracji. Jak wielu innym młodym ludziom nieposiadającym żadnego wojskowego doświadczenia, powierzano mu kolportaż konspiracyjnych materiałów. Później otrzymał zadanie poszukiwania kwater dla licznych uciekinierów i ludzi, którzy musieli się ukrywać. Do czasu wyrobienia im fałszywych dokumentów Kobylański opiekował się tymi kwaterami, dostarczał zaopatrzenie oraz sprawdzał czy nie istnieje jakieś zagrożenie.

Właśnie podczas jazdy rykszą do jednej z takich kwater Jan Kobylański został aresztowany. Zatrzymania dokonała żandarmeria polowa, która u drugiego pasażera rykszy, chłopaka o pseudonimie „Lwowiak” mającego wskazywać drogę do kwatery, znalazła pistolet z sowiecką gwiazdą na rękojeści. I tak cała trójka wraz z Bogu ducha winnym rykszarzem trafiła

do siedziby Gestapo przy Alei Szucho. W ten oto sposób zamknięty w podziemiach w celi 222 Jan Kobylański rozpoczął swoją więzienną i obozową gehennę.

Po dwutygodniowym brutalnym śledztwie wraz z grupą więźniów „niebezpiecznych” został nagle nocą dołączony do transportu i w bydłych wagonach przetransportowany do Oświęcimia. Plotka głosiła, że obawiający się jakichś rozruchów w Warszawie Niemcy otrzymali z Berlina rozkaz przewiezienia już skazanych na rozstrzelanie więźniów do obozu koncentracyjnego. Dopiero po roku czasu Jan Kobylański dowiedział się, że zabrane mu na Szucha osobiste rzeczy, w tym papierosnicę i zegarek, zwrócono jego matce wraz z zawiadomieniem, że syn został rozstrzelany.

Oprócz mordowania więźniów w komorach gazowych, masowych egzekucjach, poprzez wycieńczającą pracę, choroby, głód i bestialstwo więźniów funkcyjnych oraz gestapowców przechodziły również wyroki śmierci z zewnątrz, które były wykonywane na miejscu w obozach. Kobylański podejrzewając, że taki wyrok na niego wydano, postanowił spróbować oszukać niemiecką biurokrację poprzez zgłaszanie się na ochotnika do kolejnych transportów lub wciskając się do nich różnymi innymi sposobami. I tak z Auschwitz zawędrował do Birkenau, stamtąd do Mauthausen i Gusen II w Austrii oraz Gross-Rosen, by wylądować w końcu Bergen-Belsen, gdzie zachorował na tyfus plamisty. Nie wiedział wówczas, że jego cała rodzina zginęła w Powstaniu Warszawskim, a ocalał tylko brat Ryszard, żołnierz AK, który trafił do niemieckiego obozu w Sachsenhausen.

Evakuacja więźniów z Bergen-Belsen do Dachau odbywała się pieszo, a mierzący 180 cm Kobylański ważył zaledwie 40 kg, dlatego też nie mając już sił, wyszedł z maszerującej kolumny, usiadł obok drogi, czekając na strzał esesmana. Uratowali go czescy współwięźniowie ciągnący wózki z bagażami esesmanów. Trzymając się takiego wózka, Jan Kobylański dotarł do Dachau. Tam doczekał dnia

29 kwietnia 1945, kiedy to obóz wyzwolili Amerykanie.

Historia Jana Kobylańskiego, przędnego przedsiębiorcy i biznesmena to pasjonujący materiał na opasłą książkę. Od handlu cebulą, metalami kolorowymi i minerałami, domów mody, fabryk odzieżowych do wydawania znaczków pocztowych, okolicznościowych monet z metalu szlachetnych po hodowlę rasowego bydła i tworzenie nowych jego ras.

Jako ciekawostkę można tylko dodać to, że nie miał tyle szczęścia, co pewien polski „szanowany” miliarder i nie dostał pierwszego miliona od ojca powiązanego z komunistycznymi służbami specjalnymi. Może dlatego od pewnego czasu w Polsce wiodące media nazywają go „podejrzanym biznesmenem”. Tym pierwszym „milionem” dla Jana Kobylańskiego i jego przyjaciela, polskiego Żyda, z którym spali prycza w prycze w obozie przejściowym dla byłych więźniów w Monachium, były dwie walizki papierosów amerykańskich, które zarobili, lecząc penicyliną pewnego polskiego oficera, który zapadł na wstydliwą chorobę. Cała aktywność emigracyjna Jana Kobylańskiego to – oprócz sukcesów biznesowych osiągniętych wyjątkową pracowitością – olbrzymie zaangażowanie w sprawy polskie i tytaniczna praca w łączeniu środowisk polonijnych w całej Ameryce Łacińskiej. Zaowocowało to powstaniem niezwykle prężnie działającej Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL).

Jego wielki patriotyzm, hojność we współfinansowaniu wielu ini-

cjatyw i przedsięwzięć w Polsce oraz kilkudziesięcioletnie wysiłki mające na celu integrowanie Polonii i zapewnienie jej łączności z Ojczyzną zostały na początku dostrzeżone i uhonorowane przez wszystkie opcje polityczne w Polsce.

Został odznaczony przez prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1993 Krzyżem Komandorskim tego orderu przez prezydenta Lecha Wałęsę. W 1997 za wybitne zasługi w działalności polonijnej prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Czarny PR, nagonki i opluwanie Jana Kobylańskiego przez Salon III RP rozpoczęły się po tym, kiedy zaczął on wspierać Radio Maryja i Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu oraz ujawnił nadużycia i kompromitujące Polskę zachowania dwóch polskich ambasadorów-salonowców w Ameryce Południowej, Jarosława Gugały (obecnie Polsat) i Ryszarda Sznepfy (dziś ambasador RP w USA) Liczący sobie 89 lat Jan Kobylański, podobnie jak miliony Polaków, nie ma dzisiaj najmniejszych wątpliwości, że tak zwana transformacja ustrojowa i okrągły stół były dziełem zdrajców i śmiało można to określić geszeftem stulecia. Każdy osobnik propagujący taką opinię, a co gorsze – wspierający podobnie myślących staje się w III RP z automatu „antysemitem” i jednostką „podejrzaną”, o czym Pan Jan przekonał się na własnej skórze.

Źródło:

„Potępiany za patriotyzm (Sylwetka Jana Kobylańskiego)”, 2009 r. – Prof. Jerzy Robert Nowak.

PRYMITYWNA AGITKA

Piotr Zychowicz, historyk i dziennikarz, film „Pokłosie” nazwał nachalną propagandą i prymitywną agitką, która wypacza prawdę. – Powinien powstać film, który uczciwie będzie mówił o stosunkach polsko-żydowskich podczas II wojny światowej, to ważny temat, który winien zostać podjęty przez kulturę masową. Niestety „Pokłosie” jest filmem fatalnym, przedstawia rzeczywistość 1941 r. w sposób jednowymiarowy, czarno-biały. Polacy to oszalałe, upojone alkoholem, antysemickie bydło, tłuszcza, która nabija żydowskie dzieci na widły i rzucając je do ognia, krzyczy, że to kara za zabicie Jezusa, natomiast dla Żydów została zarezerwowana wyłącz- nie rola ofiar – twierdzi Zychowicz.

Ogłoszenie własne

ZAMÓW PRENUMERATĘ

Prenumerata z dostawą przez listonosza na terenie całej Polski

Miesięczna: 4 egzemplarze - koszt 14 zł (cena 1.60 zł egz. plus 1.90 koszty przesyłki)

Kwartalna: 12 egzemplarzy - koszt 42 zł

Półroczna: 25 egzemplarzy - koszt 87.50 zł

Roczna: 50 egzemplarzy - koszt 175 zł

Oplaty należy dokonać na konto bankowe:

PKO Bank Polski 04 1020 1156 0000 7102 0110 8414

lub przekazem pocztowym na adres:

United Express sp. z o.o., ul. Marii Konopnickiej 6, lok. 223,

00 - 491 Warszawa, z dopiskiem: „Prenumerata Warszawskiej Gazety”.

Prenumerata jest wysyłana drogą pocztową, po otrzymaniu potwierdzenia o dokonaniu opłaty. Prosimy o nadsyłanie potwierdzenia wpłaty na adres e-mail prenumerata@unitedexpress.pl bądź na numer tel: 22 339 05 41

Myśleć po rusku

To coś więcej niż draństwo i podłość...

Poradnik dla laików w sprawach lotnictwa

GDYBY TO NIE BYŁ ZAMACH?

KOD „SMOLEŃSK”

„Szło zło przez świat, miało... zwykłą twarz, ludzie się mylili...” czyli SFORA w akcji

Jaki prezydent, tacy odznaczeni

W maglu, u Migalskiego

Recepta na szybkie pieniądze

886 500 152